Telewizja Jubileuszowa

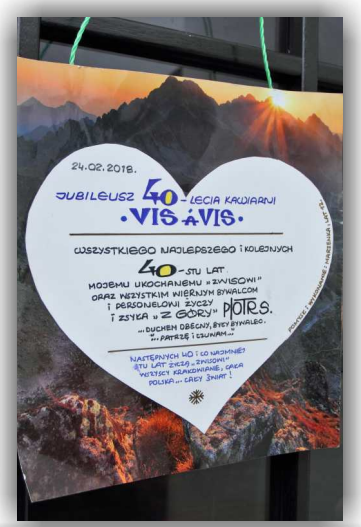

fot: B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

fot. B. Kucharek

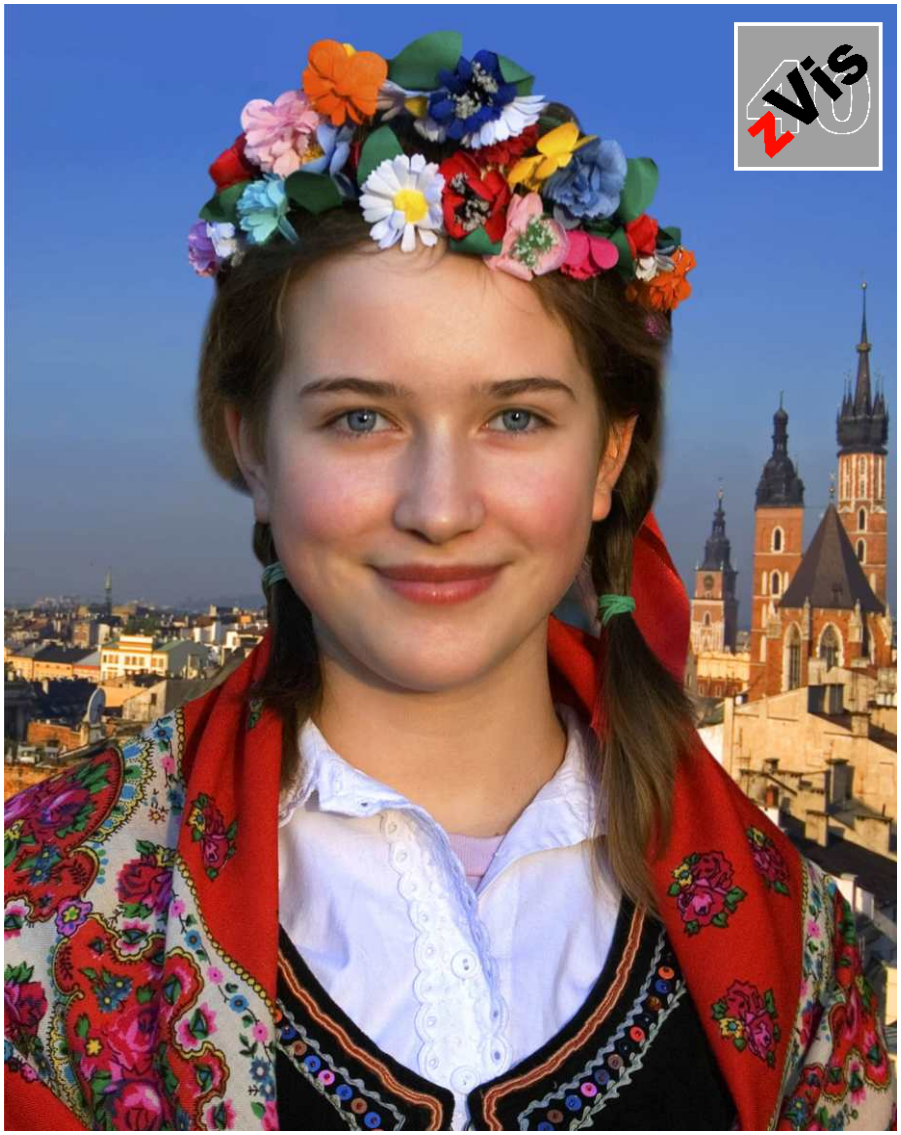

fot: H. T. Kaiser

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (72)

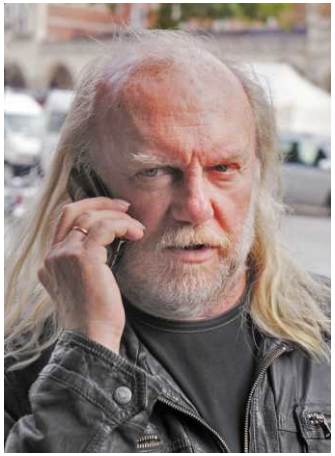

fot: B. Zimowski

Pocztówka z Afryki

Lotnisko w Mombasie wita nas tropikalnym upałem, który na przybyszach z lutowej Polski robi wrażenie. Ledwo takowe mija, a tu kolejne zaskoczenie – wypełniamy jakiś karteluszek będący namiastką kwestionariusza wizowego, przez nikogo zresztą później nie sprawdzany i bulimy 50 dolarów od głowy nie otrzymując żadnego pokwitowania. Gdyby urzędnik kazał wpłacić inną kwotę, nie byłoby pewnie wyjścia. Szylingi kenijskie są co prawda obiegową walutą ale turyści wszędzie operują dolarami, które nota bene przelicza się wedle kursów wziętych z sufitu. A potem transfer do hotelu trwający 4 godziny bo biuro turystyczne nie uprzedziło o czekającej nas przeprawie promowej, zjawisku widzianym na wojennych filmach. W końcu docieramy witani nazajutrz przez stada koczkodanów porywających owoce z pokojów gdy tylko zostawimy uchylone okno. Ten opis mógłby pewnie odstraszyć potencjalnych turystów, ale wcale takiego zamiaru nie mam. Z pobytu jestem zadowolony, Afrykę kocham i wrócę do niej z pewnością. Właśnie do tej jej inności nie mającej nic wspólnego z naszym pojmowaniem porządku, moralności, solidności, punktualności. Tam się żyje inaczej, biedniej, tam się zdobywa chleb codzienny ciężką robotą. Kwestia szczęścia natomiast - po czyjej ono jest stronie - ich czy naszej, to już zupełnie inny temat. Ja to szczęście w ciągu dwóch tygodni odnalazłem na plaży, w ciepłych wodach Oceanu Indyjskiego, w oderwaniu od naszej codzienności i przechowam przez czas jakiś jak znalezioną na piasku muszelkę.

Impreza trwa. A z nią imprezowa gorączka. Chyba nikt z bywalców nie przeżywał tak swoich czterdziestych urodzin. Rozmowy, wystawy, artykuły, wywiady. Zwykłe wspomnienia i poważne opracowania (z ciekawością czekam na następną część opowieści Zbigniewa B.). Przepiękna kolekcja znaczków (czekam na więcej i zastanawiam dlaczego autor tak nisko się wycenił). Niespodziewane spotkania, jak to moje z Panią Zosią, co prawda przy smutnej okazji, których to ostatnio mieliśmy niestety dużo. Za dużo. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Zbigniew Bajka
Sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
Vis-á-vis

Adam Kawa

fot. B. Kucharek

XVII

Gdzie jest to miasto, które noc osacza
w mrocznym chorale kamienia muzyką,
gwiazd cienie ciemność prowadzi donikąd
po martwych placach.

Gdzie jest to miasto, które sen osacza
jakby w sny wchodził obrazów Chirico,
gdzie wiatr umiera w ulicach donikąd
i pustych placach.

Gdzie jest to miasto co mnie w snach osacza
swym nieistnieniem i metafizyką,
gdzie wszystkie drogi prowadzą donikąd,
gdzie mam powracać.

Znów stoję we śnie przed cmentarza bramą,
gdzie groby ojców wyasfaltowano.

XVIII

Swojej Itaki nie odnajdziesz tutaj,
wśród snu trzęsawisk i zamglonych bagien,
wśród mgieł poezja półsnu wilkołakiem
w sonetu butach.

Logiki dzięcioł znowu w mózgu stuka,
by zachowywać w sonecie powagę,
a słowo stoi w kącie półsnu nagie
w przyciasnych butach

dźwięku i rytmu. W metaforze szukaj
snu dopełnienia, tu dojrzysz Itakę
poezji, tutaj bywa gwiazdy światłem
w olśnienia lustrach.

Od snu trzęsawisk aż po gwiazdy światło
droga przez mękę. Cóż za śliczny patos.

Adam Kawa ALCHEMIA -
Wydawnictwo Antykwa -
Kraków 2011 -
druk za zgodą Autora

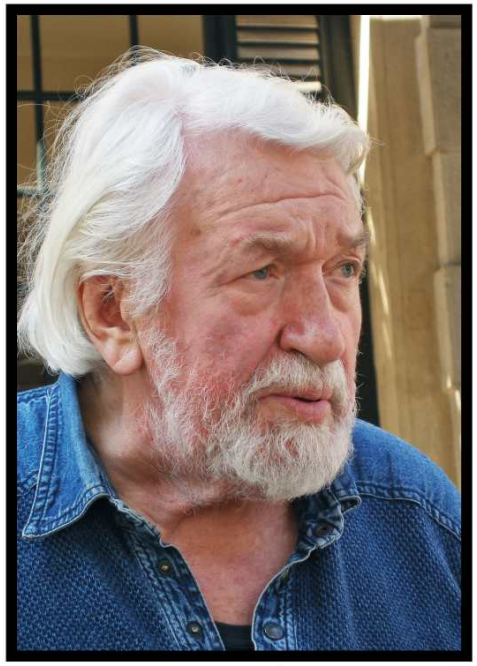

Mieczysław Święcicki

W środę 7 lutego w Krakowie, w wieku 82 lat, zmarł nagle Mieczysław Święcicki, pieśniarz i aktor, artysta Kabaretu "Piwnica Pod Baranami", nazywany Księciem Nastroju.
Mieczysław Święcicki był znanym wykonawcą starych romansów cygańskich i rosyjskich, głównie z repertuaru Aleksandra Wertyńskiego.

Urodził się 26 marca 1936 r. w Sokalu na Ukrainie. Ukończył wydział wokalny Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Debiutował w „Piwnicy pod Baranami" w 1956 r. w programie „Jezioro trzech wieszczek". Później grał w Starym Teatrze, Teatrze Rapsodycznym i Teatrze 38. Po 45-leciu Piwnicy pod Baranami, wrócił do kabaretu i występował w nim do końca.
Występował także w filmach, brał udział w festiwalach, m.in. Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. W 1963 r. na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu otrzymał wyróżnienie za piosenkę „Nie wołaj mnie" (sł. Antoni Słonimski). W październiku 2010 r. otrzymał Srebrny Medal - Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Artysta wspominał początki Piwnicy pod Baranami w filmie z cyklu „Rozmowy z Piotrem" - Wojciecha Morka z 2011 roku.

Jeszcze niedawno na koncercie Leszka Długosza w Radio Kraków zapraszał Przyjaciół na swoje marcowe urodziny do Hotelu Europejskiego. Choć w latach, to jak zawsze szarmancki, czarujący, pięknie mówiący po polsku, przyjazny ludziom, w każdym calu dżentelmen noszący się z takim szykiem, jaki jeszcze można zoczyć tylko w Stołecznym Królewskim Mieście Krakowie, gdzie czas się zatrzymał w epoce Boya Żeleńskiego, kiedy w słynnej „Jamie" Apolinarego J. Michalika krakowscy poeci, pisarze i plastycy założyli pierwszy polski kabaret literacki „Zielony Balonik", a tradycję tę później kontynuowała stara „Piwnica pod Baranami".

Krzysztof Pasierbiewicz

Krzysztof Pasierbiewicz

Śp. Mieczysław Święcicki

Król życia
koryfeusz galicyjskiej anegdoty,
który grając na instrumencie dialektyki bólu i rozkoszy
tak niesamowicie śpiewał romanse Wertyńskiego,
że wszystkim bez wyjątku białogłowom odlatywał rozum.

Człowiek bezgranicznie wolny
i Artysta o wybitnej inteligencji znamiennej dla charakterów nieokiełznanych
żyjący podług zasad,
że w świecie krakowskiej bohemy „władza" winna być dla niego, a nie on dla władzy.

Jeden z tych
co w Krakowie, Paryżu, Nowym Jorku...
są otoczeni zawsze gromadą „przyjaciół"
owych
znających wszystkich „wybrańców"
mających za sobą życie piękniejsze od snu.

Lecz ci szczęśliwcy tę butną fanaberię musieli na koniec okupić samotnością
gdyż łakomie zachłanni na życie koryfeusze nieposkromionej istoty szczęścia
żyli na tyle szaleńczo, wartko i beztrosko
iż nie zdążyli, a może nie chcieli spostrzec
że lato się kończy, słońce zaczyna powoli zachodzić
a oni de facto zostali na świecie sami.

Ale ta „samotność", była ich własnym, świadomym wyborem
bowiem ci z natury krnąbrnie wolni mężczyźni
mieli charaktery zbyt harde by się dać oprawić
w ciasne dla nich ramy zaściankowych konwenansów
którymi buńczucznie gardzili
i niefrasobliwie, nie bacząc na utarte kanony
czerpali z życia samo piękno i radość.

I choć zawsze wiedzieli
że za to La Dolce Vita
trzeba będzie słono zapłacić,
mieli się za bogaczy
gdyż w głębi duszy czuli
iż skarbu świadomości życia przebytego pięknie
nikomu odebrać nie sposób.

Dlatego warto czasem pomyśleć
czy owi „samotnicy"
nie byli w rzeczy samej mniej samotni, niż ci,
których w bogobojnych, roztropnych i bezpiecznych stadłach
przez całe życie męczyło
skwapliwie skrywane przed samymi sobą
poczucie dokuczliwej duszności.

fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Vis à Vis historia prawdziwa. (część I)

Obchodzić w Krakowie 40-lecie małego pubu – to coś śmiesznego. Chyba, że jest niezwykły, jak drink-bar Vis àVis.

Jest jesień 1977 roku. Po maturze w V LO, krakowianin Andrzej Baranowski jedzie na studia do Danii. Tam, zdarza mu się chodzić do małego sympatycznego drink-baru – jak twierdzi - mniejszego niż Zwis. Myśli sobie - …a może udało by się taki pub stworzyć w Krakowie…

Pomysł jest, ale jak go zrealizować. Tata Baranowski jest znajomym brata ówczesnego prezydenta Krakowa – T. Pękali. Pomysł wspiera synowa tegoż brata. Idą ostro – a może uda się znaleźć lokal na Starym Mieście. Udaje się. Bar można uruchomić w pomieszczeniu po dawnym sklepie z rybami, w Rynku Głównym 29. Mający nieco ponad 20 lat Andrzej przegaduje koncepcję drink-baru z przyjacielem z ASP (Maciejem Magą, dziś wybitnym portrecistą, mieszkającym w USA). Rysuje mu na kartkach swoją wizję wystroju pubu. To połowa grudnia 1977 roku. Maga przygotowuje projekt wnętrza, ruszają prace remontowe, zamawiane są czarne stoliki, u góry lampy z kulistymi kloszami, po stołki barowe (niektóre istnieją do dzisiaj) jeździ Baranowski do fabryki mebli giętych w Jasienicy koło Bielska-Białej, z przyjaciółmi skręca blaty stołów. Jeszcze ściany w stylu „macewy", jeszcze płótna w złote paski, wreszcie pełne przeszklenie ściany od Rynku. I już – 24 lutego 1978 roku następuje otwarcie Vis à Vis..

fot: W. Morek

Otwarcie jest uroczyste, choć nie odnotowane przez krakowskie gazety. W białych rękawiczkach kelneruje m.in. Andrzej Czechura, jest szampan, koniak, gin, mrożona wódeczka, drinki, trochę piwa. Z piwem – mówi Baranowski – było cienko – i piwo, jeśli było, to butelkowe, nie z beczki. Kelnerzy będą wkrótce występować w eleganckich garniturach z Vistuli. No ale to w końcu jedyna (obok „Wierzynka") knajpka kategorii Lux z możliwością narzutów na ceny do 100 %. Na wzór duński – mówi Baranowski - wprowadziłem tosty z szynką (tostery przywiozłem z Danii), jako przekąski. Pracował u mnie wtenczas, poza Czechurą, Józek Gratus i Marynia Szałapak, siostra Ani, później robiła gastronomiczną karierę w Paryżu, a teraz ma knajpkę w Krakowie.

A sama nazwa, mówi Baranowski, narodziła się w mojej głowie, choć przyznaje, że współpomysłodawcą był chyba także kolega z ASP. Jak pamięta, pierwotna, urzędowa nazwa była drink-bar, a „Vis à Vis" nazwano pub już kilka tygodni później, bo klienci siedzieli przy stolikach – blatach naprzeciwko siebie.

Zapach ryb unosił się w Vis à Vis jeszcze przez parę ładnych lat, co wspomina kolejna ajentka pani Maria Czernecka. (dziś pizzeria „Pod Aniołkami").
Nie było ubikacji, więc klienci chodzili do Sukiennic, zresztą – mówi Baranowski – nie bardzo im to przeszkadzało. Ubikacja, która była w bramie, przystosowana została dla klientów później.

Pierwsi klienci Zwisu bywali różni. Pamiętam to (przyp. ZB), bo wtedy byłem i zaliczam się do grupy nielicznych, którzy „otwierali" Vis à Vis. Ale, że blisko był bank na rogu Szewskiej i cinkciarze, to oni chętnie zaczęli tu przychodzić. Bywali jednak zwykle krótko, w godzinach południowych. Ich „metą" była wówczas raczej „Europejska", grywali tam w numerki. Ale szybko zjawiła się tu lepsza klientela, aktorzy, dziennikarze, poeci, naukowcy z UJ i innych uczelni, z czasem – jak to lubiła podkreślać słynna kelnerka, p. Zosia Żak – zaczęła chodzić do nas „elita". „Zwis" był szczególnie popularny po południu i później, bo był jednym niewielu lokali otwartych do godziny 2 w nocy; taki zapis w koncesji wywalczył zresztą Baranowski. Po godz. 22 można było w Krakowie iść tylko do kilku nocnych lokali (jeśli było miejsce i za słoną cenę) albo do restauracji dworcowej. Do Zwisu szło się bez dodatkowej opłaty, nadto – w porze wieczorno-nocnej można było tu spotkać naprawdę ciekawe osoby. Nie tylko – wspomina Baranowski – artystów kończących spektakle w Piwnicy, ale także aktorów po przedstawieniach w „Starym" i „Słowackiego". Gin z tonikiem pili artyści krakowscy i warszawscy, jak choćby Daniel Olbrychski. Klimat pubu tworzyła też od początku muzyka, całkiem nowe, czasem nawet aktualne przeboje puszczali „z winyli" (przywożonych z Zachodu przez Baranowskiego lub klientów Zwisu) eleganccy młodzi barmani (i barmanka).

W czerwcu 1979 r. miała miejsce historyczna, pierwsza pielgrzymka papieża - Polaka do Polski, w tym oczywiście też do Krakowa. Na ten czas wprowadzono prohibicję. W Krakowie alkohole, w tym piwo, mogły sprzedawać tylko lokale kategorii I i Lux. Do piwniczki pod Zwisem przez kilka godzin znoszono kartony i skrzynki z piwem (przywiezionych dwoma ciężarówkami). Kolejka pielgrzymów po piwo w Zwisie kończyła się pod Sukiennicami.

Nie minęło dwa lata, a Społem odebrało lokal dotychczasowej parze ajentów. Sytuacja była dość niejasna, warto też wspomnieć, że Pękala nie był już „włodarzem" miasta Krakowa. Andrzej Baranowski, z zarzutami handlu narkotykami, przestał pracować w Vis à Vis. Sprawdziłem (przyp. ZB), ta historia (zarzut sprzedawania narkotyków) wiązała się ze studentami pierwszego rocznika Letniej Szkoły UJ dla studentów zagranicznych. Jakiś student z USA miał z sobą saszetkę z „marychą" i milicja się zainteresowała Vis à Vis. Pewnie też kłuła w oczy niektórych popularność pubu i niezłe zarobki ajentów.

Ówczesny prezes WSS Społem postanowił szybko „zagospodarować" lokal. Ale trzeba było znaleźć kierowniczkę lokalu. Wybór prezesa padł na piękną Marysię Czernecką, która kierowała barem „Domino" na ulicy Basztowej. Wezwana przez oblicze prezesa dowiedziała się pewnego dnia, że ma zarządzać Vis à Vis; dostała cztery, potem sześć, kelnerek do pomocy.

Broniłam się - mówi mi pani Maria – nie chciałam, „Domino" było naprawdę fajnym lokalem. Przyszłam wreszcie do Zwisu w końcu lata 1980 roku, nadal czuć było te

ryby, trzeba było zerwać wykładzinę, położyliśmy na podłogę płyty kamienne (gdzieś je w Rynku zdejmowano i nocą nam podwożono). Wymogłam na szefach remont. Po stołki, których trochę było połamanych, jeździłam tam gdzie Baranowski, czyli do Jasienicy. Płótna w „macewach" na ścianach były brudne, częściowo zniszczone, jeździłam po firmach, aby dobrać ten sam kolor, niestety nie udało mi się znaleźć identycznych, jak na początku, w złote pasy. Ponadto idąc z dziewczynami do nowego lokalu nie mogłam narażać ich na bieganie do ubikacji w Sukiennicach, dlatego na zapleczu drink-baru powstała mała toaletka dla personelu. Próbowałam – wspomina pani Maria – uruchomić dla klientów ubikację w bramie, ale wtedy w podworcu mieszkała jakaś straszna rodzina, która groziła mi, że jak tę ubikację uruchomię, to mi wysadzą ją w powietrze albo spalą. Nie wysadzali, ale rozbijali zamki, wyłamywali drzwi i właściwie to ubikację (po eksmisji tej rodziny) uruchomiła na stałe dopiero Bronia Solecka.

Pierwsze dni po kolejnym otwarciu Vis à Vis - mówi dalej pani Maria - to był dla mnie horror. Klientów bardzo dużo i różnych, popularność olbrzymia, choć ceny nie były niskie. W stanie wojennym na stałe zakotwiczyła się u nas „Piwnica", wcześniej pojedynczy artyści zjawiali się raczej po południu, lub wieczorem, choć poniektórzy (jak Andrzej Warchał) bywali tu od początku także w godzinach południowych.

W 1982 roku piwniczanie, na czele z Piotrem Skrzyneckim pojawiali się już na stałe, około południa, potem „na drugą turę" wieczorem. „Piwnica" - zastanawia się pani Maria – na stałe zjawiła się chyba wtenczas kiedy „Kolorowa" poszła do remontu. Początkowo artyści (i różne osoby „towarzyszące") zwykle zjawiali się po spektaklach w Piwnicy, po godz. 22. Do południa obgadywali, co będzie w Piwnicy, jaki program, kto występuje w danym dniu. A wieczorem i w nocy balowali po zwykle udanym spektaklu.

W październiku 1982 roku weszła w życie słynna ustawa o wychowaniu w trzeźwości i…, czyli ustalająca możliwość zakupu alkoholu powyżej 4,5 % dopiero po godzinie 13. Piotr Skrzynecki, także inni klienci – wspomina pani Maria - mieli „swoje" alkohole i stawiali je na stoliku. A to było zabronione, prosiłam więc pana Piotra, aby tego nie robił, bo za to groziły kary nam i klientom. Posłuchał i zwykle stawiał butelkę w papierowej torbie, często na posadzce, obok nogi stolika. Klienci chodzili zresztą do sklepu spożywczego (tam gdzie dzisiaj policja) kupowali soczki, wodę, a mocniejsze trunki przelewali do butelek z tymi soczkami. No, ale od 13 można było pić bez ograniczeń, jak pamiętam – najbardziej popularny był wówczas gin z tonikiem.

W 1981 roku, a i potem, zwłaszcza w początkach stanu wojennego, na Rynku zrobiło się bardzo gorąco - ciągle demonstracje, milicja, ZOMO i „polewaczki". Zdarzało się nierzadko, że ludzie uciekali do Zwisu, chowałam ich i zamykałam drzwi, bo zomowcy lali i pałowali ludzi. Wielu ludzi uratowaliśmy wtedy przed aresztowaniem – wspomina p. Maria.

Dla moich kelnerek – ciągnie dalej - lata 80., kiedy w Zwisie zjawiały się tłumy, to był zresztą złoty czas, mówiły mi, że nigdy takich napiwków, jak w Zwisie, nie dostawały. Dla mnie był to jednak bardzo stresujący okres, chciałam spokojniej pracować, wrócić do „Domina", a ponieważ po sąsiedzku, na Szewskiej pracowała wtedy Bronia Solecka, to zaczęłam ja namawiać, aby mnie zastąpiła. Bronia długo się przed przejściem broniła, w końcu jednak przyszła do Vis à Vis i została. Rozpoczęła pracę w Vis à Vis 1 lutego 1984 roku, a razem z nią przyszła Krysia, potem Zosia. Potem w 1989 roku B. Solecka z udziałowcami przejęła lokal jako spółka pracownicza. Ale to już inna opowieść, którą zamknę w następnym odcinku.

c.d.n.

Antoni Krauze

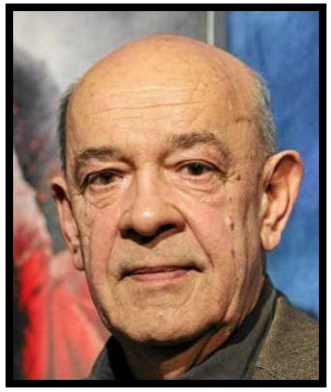

Dnia 14 lutego 2018 r. zmarł Antoni Krauze. Reżyser filmowy, scenarzysta, autor kilkudziesięciu ważnych i nagradzanych filmów fabularnych i dokumentalnych. Człowiek niezłomnego charakteru, bezkompromisowy orędownik wolności i wiary, z artystycznym uporem dążący do prawdy o człowieku i o Polsce. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski , Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Galeria Vis à Vis:

Henryk Tomasz Kaiser - „GALERIA PORTRETÓW"

luty, marzec 2018

fot: W. Morek

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (67)

Pisząc poprzednio o pomniku Aleksandra Fredry stojącym przed Teatrem im. Juliusza Słowackiego, niejako wywołałem konieczność napisania o tym wręcz kultowym, jak to się teraz mówi, krakowskim teatrze. Pomysł wybudowania w Krakowie budynku teatru przedstawił już w 1872 r. ***Walery Rzewuski (1837-1888)*** wybitny krakowski fotograf, a zarazem zasłużony krakowski społecznik i filantrop, o którym szerzej pisał w naszej gazetce w listopadzie ub. r. Lesław Pizło. Trzeba pamiętać, że w owym czasie Kraków był dość mizernym miasteczkiem, żyjącym chwałą dawnych królewskich wieków, którego rozwój urbanistyczny hamowało jeszcze uczynienie go czołową twierdzą Cesarstwa Habsburgów. Jednak nadal będąc centrum uniwersytecko – kulturalnym i symbolem narodowym dla wszystkich ziem polskich, stanowił miejsce pobytu dla znaczących rodzin szlachecko-ziemiańskich czy kupieckich, a rozbudowa twierdzy zapewniała pewien rozwój gospodarczy i ściągała przybyszów. Liczbę ludności zwiększała znaczna ilość stacjonującego wojska i tak w 1880r. na 60 tys. mieszkańców było go 7300, a w 1900 r. już na ok. 86 tys. zamieszkałych, wojska było 12 tys. Zjeżdżający z letnich siedzib na jesień i zimę do miasta, chętnie uczestniczyli w wydarzeniach kulturalnych, którymi wówczas głównie były przedstawienia teatralne. Sprawa budowy teatru *„dojrzewała"* do 1886r. kiedy Rada Miejska podjęła decyzję o wyburzeniu zrujnowanych budynków klasztorno-szpitalnych i kościoła Ducha Świętego, przejętych w 1827r. przez miasto po skasowanym w 1783r. zakonie szpitalników tzw. *duchaków*, a teren przeznaczyć pod budowę teatru miejskiego. Decyzja ta spotkała się ze sprzeciwem wielu krakowian, a głównie Jana Matejki, który obraził się na miejskie władze i oddał honorowe obywatelstwo miasta, zakazując też wystawiania swoich obrazów. Na projekt budynku teatru rozpisano konkurs i w 1890 r. do realizacji wybrano projekt krakowskiego architekta ***Jana Zawiejskiego (1854-1922)*** m.in. zaprojektował kilka krakowskich budynków szkolnych w tym *Szkoły Handlowej* u zbiegu ulic Kapucyńskiej i Podwale. Architekturę budynku wzorował na siedzibach oper w Paryżu i Wiedniu, a bogata dekoracyjna fasada z napisem *KRAKÓW NARODOWEJ SZTUCE* , alegorycznymi postaciami symbolizującymi *Sztukę* oraz na górze posągami młodych bohaterów *„Pana Tadeusza"* tj. *Tadeusza i Zosi* podkreśla, że jest to świątynia narodowej sztuki (widokówki). Równie bogato wykonano

wnętrze teatru z eklektyczną okazałą klatką schodową. Oprócz miejsca dla ducha, zapewniono też takowe dla ciała, czym była przedstawiona na dawnej widokówce kawiarnia teatralna, obecnie pozostająca tylko wspomnieniem. Był to pierwszy krakowski budynek z oświetleniem elektrycznym, które zapewniała specjalnie wybudowana z tyłu teatru elektrownia – obecnie jest tam *Scena Miniatura.* Budowę rozpoczętą w czerwcu 1891 r. zakończono uroczystym otwarciem *Teatru Miejskiego* w dniu 21.10.1893 roku. Na spektakl otwarcia składała się wyłącznie polska twórczość autorstwa A. Fredry, A. Mickiewicza i J. Słowackiego. Tak więc w tym roku Teatr obchodzi jubileusz 125- lecia swojego powstania. W tym względzie Kraków okazał się lepszy od Lwowa, który budynek swojego Teatru Wielkiego otworzył dopiero w 1900 roku. W 1894r. zawisła w naszym teatrze słynna kurtyna autorstwa ***Henryka Siemiradzkiego (1843-1901)*** będąca jego darem dla tej sceny. Pierwszym dyrektorem, któremu wydzierżawiono Teatr Miejski został ***Tadeusz Pawlikowski (1861-1915)*** reżyser i dyrektor teatrów, wprowadzający nowoczesny repertuar i sposób grania. Po nim w okresie młodopolskim wysoki poziom kontynuowali *Józef Kotarbiński i Ludwik Solski* , czyniąc z Teatru rzeczywistą scenę narodową. Tutaj miała miejsce sławna światowa prapremiera *„Wesela" S. Wyspiańskiego* w dniu 16.03.1901r. Jednak w owym dniu dla krakowian ważniejszym wydarzeniem było okazałe uruchomienie pierwszej linii elektrycznego tramwaju. W 1909 roku z okazji 100. rocznicy urodzin ***Juliusza Słowackiego***, teatrowi oficjalnie nadano jego imię. Teatr i związani z nim twórcy, dyrektorzy, reżyserzy, aktorzy czy scenografowie w znaczący sposób weszli do historii polskiej teatrologii, wymieniając tylko niektórych z dawniejszych lat jak *Helenę Modrzejewską, Antoninę Hoffmanową, Wandę Siemaszkową, Solskich, Lucjana Rydla, Juliusza Osterwę*, *Karola Frycza, Witkacego, Bronisława Dąbrowskiego, Zofię Jaroszewską, Halinę Gryglaszewską, Halinę Mikołajską, Gustawa Holoubka, Tadeusza Kantora, Skarżyńskich, Krystynę Skuszankę, Lidię Zamkow* i wielu innych stanowiących niemałą część *Słownika Polskiego Teatru.* We współczesnych czasach Teatr im. J. Słowackiego niestety stracił palmę pierwszeństwa *Sceny Narodowej* na rzecz równie szacownego *Teatru Starego* z przeciwnej strony Rynku Głównego. Jednak nieprzewidywalne i niejednokrotnie zadziwiające posunięcia decydentów od kultury, nie od dziś zmieniają istniejący stan rzeczy. Odrębną sprawą jest ich skutek.

fot: autora

Iwona Pazdej

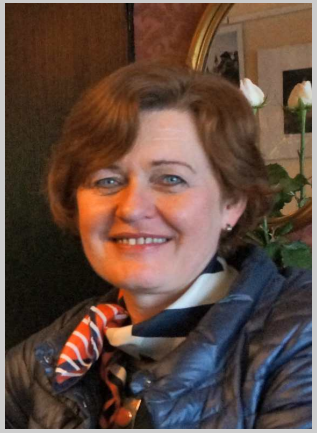

fot. B. Zimowski

Pozwól odlecieć wspomnieniom,
jak ptakom, gdy czują, że jesień.
I pozwól im przysiąść cichutko,
niech zasną, odpoczną za piecem.
Niech znajdą tam spokój, wytchnienie,
przycupną na chwilę, podrzemią.
A może nawet zapomną,
by z wiosną wyjść z kąta z nadzieją?
By siłę mieć nową i wiarę
i nowe powody do marzeń...
lecz później.., a teraz im zanuć balladę,
co marzyć nie każe.

Nie zapomnij mnie,
nawet wtedy, gdy pamiętać będzie trudno,
Nie zapomnij mnie,
jak się nie pamięta telefonu czy adresu.
Nie zapomnij mnie,
bo bez Twej pamięci będzie kiedyś bardzo smutno,
bo to szare życie pozbawione będzie sensu.
Niech zostanę pod powieką, gdzie schowałeś
resztki chwil, pragnienia ciche i zbłąkane,
w Twoich myślach, czasem w śnie , w szarudze dnia.
Niech tam zostanę.

Wojciech Włodarczyk

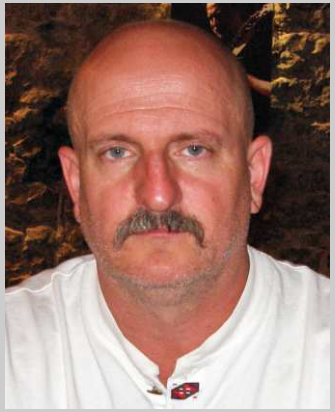

fot. B. Kucharek

****

Białe zastępy zimy zaczęły z wolna topnieć –
to wyposzczona wiosna puściła się w galopie.
Otumaniona słońcem ruszyła do ataku,
już zapłonęły łąki wybuchem setek kwiatów.
W służbowe mundury khaki ubrała nagie drzewa
i oniemiałym ptakom wydała rozkaz – śpiewać!
Jej pierwsi zwiadowcy – bociany,
kołują cicho nad polami.
Eskadry wróbli z jazgotem –
latają w tę i z powrotem.
N spadochronach płatków chybotliwych
tańczą w powietrzu kwiaty śliwy.
Ale to jeszcze nie koniec
bo do desantu szykują się grusze i jabłonie.

****

Zanurzeni w wiosnę po uszy
szukamy się jak pijani,
byle kwiatek nas wzruszy
i byle słowo zrani.

wiersze z tomiku „Bimber z mirabelek”

Jerzy Piątkowski

fot. B. Kucharek

Magia miłości

Tak często świat z miłości drwi
- lecz cóż sam wart,
gdy jej jest brak …
jak twego ciała Chere Marie?

Bo jego magia … to słodycz malin
i stukot butów twych w oddali,
to czubek masztu na jeziorze
- ślad serca wydłubany w korze.

Magia i znak w krysztale głosu;
skrzydlate ciało też chaosu.
Światło Omegi, który włada,
źdźbło… i ucieleśniona zdrada.

Jest radość z otworzonych dni
do twego serca Chere Marie.
Są namiętności – gorące… dzikie
i walki, które wspiera Nike.

Jest i przysięga na twe oczy
- piękno twych piersi podczas nocy.
Hamleta frazy z mroku duszy,
muzyka… co kamień poruszy.

Tak często świat z miłości drwi
- lecz cóż sam wart,
gdy jej jest brak…
jak twego ciała Chere Marie?

Bo jego magia… to słodycz malin.
Nadchodzisz wreszcie gdzieś z oddali.

wiersz z tomiku „Magia miłości”

Lesław Pizło

O fotografii - 5

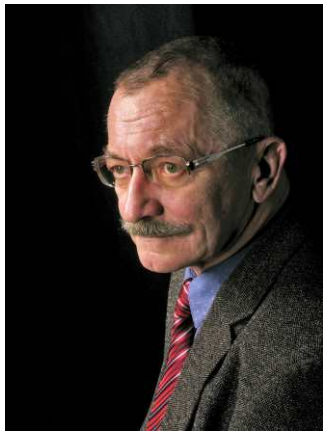

fot: B. Kańska - Bielak

Adam Karaś (1896 – 1986) – znał Go każdy i wszyscy chwalą się że fotografowali się w jego zakładzie przy ul. Szewskiej. Istotnie, było to przeżycie jedyne w swoim rodzaju, trudne do zapomnienia. Ale od początku. W 1924 z bratem Wiktorem zakłada firmę „Bracia Karaś – Film" i próbuje realizować swoją życiową pasję kręcąc filmiki reklamowe i reportaże. Zabawa kosztowna, fundusze mizerne, odbiorca też marny i niezamożny. Jednym słowem klapa! Po roku nieudanej działalności skupili się na fotografii otwierając zakład usługowy przy ul. Czarnowiejskiej 5. Funkcjonowali tam do roku 1932. Lokal ciasny i na peryferiach ówczesnego Krakowa. Pan Adam opowiadał, ze fotografując większą grupę, musiał wyjść z kamerą na ulicę, a brat wstrzymywał ruch na jezdni. Przeniósł zatem firmę do centrum i zainstalował się w domu znanego zegarmistrza genewskiego p. Płonki przy ul. Szewskiej 12. Tu zapamiętało go większość krakowian. Zatem idziemy się zdejmować do mistrza Karasia! Po obu stronach bramy gabloty ze zdjęciami i produktem firmowym czyli „fotoraturami". Po pokonaniu schodów na pierwsze piętro wchodzę do mrocznego przedpokoju anonsowany dźwiękiem dzwoneczka uczepionego na kawałku sprężyny nad drzwiami. Zapach trudny do odtworzenia. Mieszanina pasty do podłogi, tiosiarczanu, kwasu octowego i starego drewna. Po chwili wyłania się nie wiadomo skąd p. Karasiowa i prosi czekać. Wreszcie zjawia się mistrz. Zaprasza do atelier równie mrocznego i zagraconego. Sadza mnie na czymś przypominającym średniowieczne narzędzie tortur. Długo ustawia mnie w pozycji pozostającej w rażącej sprzeczności z anatomią homo - erectus i znika w ciemnościach studia. Odzywa się muzyka. Z trzeszczącej płyty jakiś romantyczny przebój Ordonówny, przez który przebija się tubalny szept p. Adama. Opowiada mi jakieś historie o Niej, zamglonych plantach, tęsknocie i tym podobnych. Czekam na dźwięk migawki. Nadaremnie. Mistrz takich wyrafinowanych urządzeń nie używał. Moja mina wyraża mieszaninę zniecierpliwienia i tłumionego rozbawienia doprawionego nutą sarkazmu.

Adam Karaś - fot. Autora

Wreszcie słyszę – GOTOWE. Zgłaszam się w wyznaczonym terminie po odbiór. P. Karasiowa szuka w pudełku wypełnionym pakiecikami zdjęć związanymi gumką i nie może znaleźć. Woła męża. Ceremonia poszukiwania się powtarza. Mistrz kilkakrotnie

mając w ręce moje zdjęcia wrzuca je powtórnie do pudła. Wreszcie nieśmiało mówię, że to ja! To pan!? Panie! Tu jest przystojny mężczyzna – mówi patrząc na zdjęcia. Pan tu zagrał rolę życia, ja tylko sfotografowałem. Opuszczam zakład przyrzekając sobie, że muszę tu powrócić dla niepowtarzalnego klimatu i osobowości właściciela. Powróciłem w delegacji Cechu Fotografów składając Mu życzenia urodzinowe. Miał wtedy 89 lat i przywitał nas wychodząc z ciemni. Oderwaliśmy Go od pracy. Zmarł rok później.

Atelier, jak mało które, zasługiwało na pieczołowite zachowanie. Pan Adam nie poddawał się nowinkom technicznym. Wiele elementów wyposażenia było Jego konstrukcji. Mawiał, że fotograf powinien aparat fotograficzny umieć sobie zrobić sam. To żadna sztuka. Używał np. reflektora własnej produkcji składającego się z miednicy, kawałków drutu, denka od konserwy, spinacza do bielizny i tym podobnych elementów. Niestety po Jego śmierci wyposażenie i archiwum w znacznej części uległo rozproszeniu lub zniszczeniu. To co udało się uchować znajduje się w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Muszę jeszcze powrócić do wspomnianych na wstępie „fotoratur". Cóż to było? Otóż były to fotomontaże opatrzone różnymi sentencjami. W zamierzeniu poetyckimi. Na przykład: „Lata przeminą młodość na fotografii zostanie" lub „Miasto śpi ja szukam ciebie" Trochę naiwne, trochę jarmarczne, ale jakże urocze.

Na koniec przypominam, że p. Adam Karaś był związany z Piwnicą pod Baranami poprzez zdjęcia, które robił artystom piwnicznym oraz przez córkę Grażynę, tancerkę, udzielającą się w piwnicznym kabarecie.

Postać niesłychanie barwna i niepowtarzalna. Jeden z trzech najstarszych wiekiem i stażem fotografów krakowskich (oprócz niego jeszcze Paweł Bielec i Józef Szajna).

Mógłbym snuć opowieści o Nim jeszcze długo ale szczupłość miejsca…..a poza tym kogo to interesuje? Dziś zdjęcia robi się wszędzie, byle czym i byle jak. Misterium fotografowania w zakładzie takim jak „FOTO KARAŚ" odeszło w przeszłość i łza w oku kręci się tylko takim starym piernikom jak ja.

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front:

Z okazji jubileuszu 40-lecia Vis á Vis wyemitowana została przez naszą redakcję, kolekcjonerska seria znaczków pocztowych:

Marek Michalak

Droga do raju cz. 10

fot. B. Kucharek

Droga do raju - ulicą Szewską w Krakowie?

Rok 2018, 5 luty. Idę wieczorem do Harrisa (obok Vis a Vis). Mam tam prowadzić jazzowe jam session. Przez witrynę „zwisu" widać w środku Mietka Święcickiego.
Wchodzę, żeby się z nim przywitać. Rozmawiamy chwilę na luzie, przy okazji wspominając „stare dobre czasy".
Przez lata byłem jego akompaniatorem na akordeonie w Piwnicy pod Baranami.
Mówi, że bardzo mu się podoba moja kabaretowa wersja „Bluesa o Krakowie".
Że powinienem mieć więcej takich gagów. Zacząłem opowiadać, że dawno temu raz mi się zdarzyło skończyć solówkę na puzonie dzięki trzeźwości i refleksowi publiczności. Hildesheim w Niemczech.
Z Old Metropolitanem Band zaczęliśmy tam trasę koncertową w grudniu. „Już po 12-tu godzinach byliśmy na miejscu. Z niedogrzanych aut prosto na scenę.
Jeszcze chwila na przebranie się w coś świeżego. Padło hasło - kto chce „makijażówki"? (W slangu jazzowym to oczywiście wódka). Przyjęliśmy porcję „kosmetyku" i na scenę. Sala wypakowana po brzegi. Popłynęły pierwsze dźwięki. Reflektory dopieszczają nas swym ciepłem. Pełna integracja z publicznością. Cudnie. Pod koniec koncertu kolejny standard.
Moja kolej na improwizację. Zaczynam grać ale, pech chciał, że już po kilku taktach suwak puzonu, z impetem strzały z łuku poleciał w publiczność. Niestety nie zauważyłem tego i ruszam pustą ręką dmuchając ostro w resztę instrumentu. Okazało się, że suwak wylądował gdzieś w tylnych rzędach tracąc impet, ktoś go złapał i przekazał poprzez kolejne rzędy w stronę sceny. Wreszcie trafił w moje ręce.
Mocno zdziwiony, że chwilę go nie miałem, nałożyłem suwak na rurki i już pełnym dźwiękiem i w frazie skończyłem moją improwizację. Owacje na stojąco. Opowiedziałem Mietkowi o tej, niepowtarzalnej chwili cyrkowej. Zaczął się śmiać mówiąc – powtarzaj, powtarzaj – widownia kocha takie momenty. Z uśmiechem na ustach rozstaliśmy się. Jak mogłem przypuszczać, że jestem ostatnim z kabaretu Piwnica pod Baranami który widział jego uśmiechniętą twarz.
Po niecałej godzinie od rozstania na Szewskiej, przy Plantach odszedł do raju.

c.d.n.

Andrzej Banaś

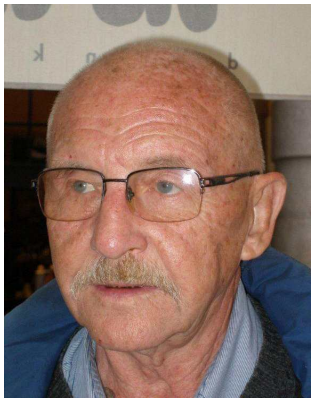

fot. B. Kucharek

CHAOS

Szkoda wielka
Że całkiem niedaleka jest
Wspaniała koncepcja
Zgrai cudownych
Pomysłowych dzieci
Ojców mają bez liku
Tyleż matek
W parafialnych aktach
Łatwo znajdziesz metryki
Może nie wszystkie
Wkrótce wymyślą ŁAD
I udadzą się
Na zasłużone wakacje
Realizacja zaczeka
A nudą już wieje

BUTELKA

Wysłana na śmietnik
Przez nieznanego nadawcę
Kołysze się przy brzegu
Oceanu Smutku naszego codziennego
Napis Wino nie jest adresem
Tym sposobem
Uwięziony na wyspie biedy
Rozpaczliwie wzywa pomocy

KADENCJA

Gest kompozytora
Kilka pustych minut
W skrzypcowym koncercie
Miejsce popisu dla Maestro
Jedynym warunkiem
Jest zgodność z tematem
Dłuższe kadencje
Burzliwie rosnącej liczby kompozytorów
Nie podlegają rygorowi tematu
A Maestro to wie
Najlepiej

CZAS

Płynna substancja
Domieszka do życia
Skład chemiczny nieznany
Trudno złowić jego sens
Brak haczyka

wiersze z tomiku „Inaczej” Kraków 2015

Marian Siwek - EROTYKI

GALERIA PORTRETÓW cz.77

Barbara Długosz

Zdjęcie
Henryk Tomasz Kaiser

Roman Wysogląd

Przychodzimy, odchodzimy, czyli kilka słów o Janie Salamonie.

Najlepiej z Janem Salamonem kojarzą mi się pierwsze słowa wiersza Tadeusza Śliwiaka *Przychodzimy, odchodzimy*, który z czasem stał się sławnym hymnem Piwnicy Pod Baranami.

Nie wiem, dlaczego akurat te, ale nie ma to przecież większego znaczenia.

Chyba, że na chwilę przystaniemy i zastanowimy się nad samym sobą, po co znaleźliśmy się akurat w tym miejscu, i co z tego wynika?

Jednego jestem pewien, iż Jan Salamon doskonale wiedział, po co znalazł się na tym świecie, jak z życia korzystać, ale także, co zrobić z niewątpliwym talentem, którym tak szczodrze został obdarzony przez Naturę.

Tylko, że niestety, chyba w przypadku pana Jana byłoby dla niego lepiej, a dla sztuki wygodnie, gdyby urodził się z pięćdziesiąt lat wcześniej. Albo później.

Akurat lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku, kiedy talent Jana Salamona rozbłysł najbardziej nie były najlepsze dla kogoś, kto fascynował się Młodą Polską, ba - wręcz się z nią utożsamiał.

Siermiężna era Gierka, czy wczesny Jaruzelski nie za bardzo pasowały do rozbuchanej wyobraźni malarza i poety, a przybrudzony i osowiały Kraków, w którym Jan znalazł swoje miejsce, tyko uwidaczniały drażniące różnice pomiędzy siermierżną rzeczywistością a malowiczną postacią Jana Salamona.

Portret Jana Adamskiego

Niektórych denerwował swoim stylem bycia, noszenia się, znajdowania się akurat w miejscu, w którym najmniej się Go spodziewałeś, przez chwilę chciałeś byś sam, tak w knajpie jak i na Kopcu Piłsudskiego, a tutaj jak spod ziemi wyrastał Jan Salamon i na wszystko mogłeś liczyć tylko nie na spokój, samotność i wyciszenie.

Bywał rozbuchany ponad dopuszczalną miarę, (jeżeli oczywiście taka istnieje), przejaskrawiony, dręczący i męczący, ale zawsze był sobą, wybitnym portrecistą i poetą.

Ale jednak, kiedy dzisiaj zastanawiam się nad fenomenem Krakowa, który tylko sobie znanymi siłami potrafi przyciągnąć do siebie takie osobowości jak Jan Salamon dochodzę do wniosku, że w tym wszystkim musi kryć się coś tajemniczego, nienazwanego i nie do końca przetłumaczalnego na język, którym dzisiaj próbujemy się porozumieć.

Brawa tym większe, iż większość malarskiego dorobku Jana Salamona znajduje się w rękach prywatnych, a przecież było to nie tak dawno, zaledwie wczoraj, ale, niestety to wczoraj już nie wróci. Nawet na chwilę, Ale za to na zawsze zastygło w barwach wyczarowanych przez Jana Salamona.

Jan Nowicki

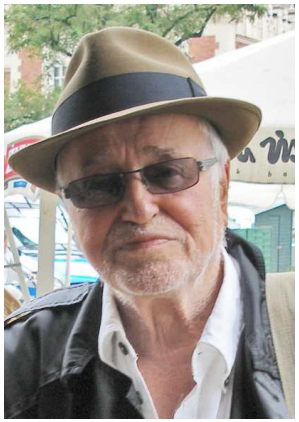

fot: B. Kucharek

Muszelki

Człowiek tyle w życiu przeżył. Drugą wojnę światową, manifest PKWN, Bieruta, Gomułkę, Gierka, nawet Babiucha - przeżył. Obijał się, a potem zrobił jakoś maturę, studia, został aktorem w poważnym teatrze, spłodził dzieci, pisał. Walczył z próchnicą zębów, łysieniem, dostał pałą od zomowca, wąchał gaz na ulicy Szczepańskiej, zwiedził wszystkie kontynenty. Kochał, przestał kochać, komuś zobojętniał. Pokonał żółtaczkę, wpadł w nałóg palenia, chodził do kościoła, świętował upadek komuny, zwycięstwo Solidarności. Wszedł do NATO i Wspólnej Europy po to, aby odetchnąć w końcu świeżym powietrzem wolności i sensem życia w odrodzonej Polsce. A teraz siedzi na tarasie wiejskiego domu, patrzy okiem emeryta na taflę jeziora, widzi pianę w kufelku, omiata spojrzeniem bezmiar kujawskiej równiny i otumaniony radosnym powabem przemijania, nawet nie przypuszcza, że tuż za jego plecami, w pobliskiej Łodzi, rozgrywa się w tym samym czasie szekspirowski - bez mała - dramat.

Tragedia człowieka, którego posądzono o postponowanie -„muszelek". Tak! Drogi czytelniku, ty śpisz, a tymczasem Zbigniew Piekarski przestał już być dyrektorem wydziału spraw społecznych w łódzkim urzędzie wojewódzkim! Wyrzucono go również z umiłowanej partii PiS! Za co? Za to mianowicie, że ten 47-letni, przykładny ojciec rodziny - absolwent teologii, członek wiodącej partii, jak donosi „Gazeta Wyborcza" (18.01.07) czas pracy dzielił na czterogodzinne słuchanie Radia Maryja i czterogodzinne wysyłanie obleśych sms-ów do podwładnych urzędniczek.

Trzeba jednak przyznać, że jak przystało na teologa znającego zasady Dekalogu - wybrał dwie niezamężne. Rozeznając fachowo teren, zaczął od „gorących całusków", potem - jak powiada oburzona urzędniczka - przeszedł do konkretów: „Witaj. Czy niezobowiązujący seks zadowoli cię?". Na koniec zaś „stał się tak natarczywy", że zaproponował... lizanie personelu. Najpierw po całości, a jakby nie chwyciło, to chociaż - „muszelek". Tym samym pan Zbigniew wpisał się niechlubnie w modny dzisiaj trend molestowania. Za co dostał po mordzie od małżonki, pozbawiono go dobrze płatnego stanowiska oraz dożywotnio oderwano od piersi partii żywicielki.

Owo zdarzenie rozśmieszyło mnie do łez. Z jednej strony mały sms-owy erotoman, dyrektor urzędu wojewódzkiego, teolog, wierny słuchacz Radia Maryja, członek partii Prawo i Sprawiedliwość, z drugiej natomiast dwie oburzone panny, którym ktoś - po linii służbowej poniekąd - na początek proponuje całuski, potem niezobowiązujący seks, a w końcu pieszczotę „muszelek". Całuski akurat kojarzą mi się z przedszkolem, seks z ciężkim obowiązkiem, ale już „muszelce" - z udawanym ociąganiem - skłonny jestem przyznać plus za przednią metaforę.

Wróćmy do tragedii pana Zbigniewa, której przecież można było zapobiec. Wystarczyło mu nie zostać dyrektorem, nie kończyć teologii, nie słuchać Radia Maryja, nie wstępować do PiS-u. Szczęściem na zwolnionego z pracy pana Piekarskiego czekają jeszcze wolne etaty na licznych plażach agencji towarzyskich, gdzie zalega cała masa „muszelek". Albo w urzędach pocztowych proponujących pracę przy nalepianiu znaczków. Małych, co prawda, ale polizać można.

26 stycznia 2007

Jan Nowicki - „ Mężczyzna i One" wydawnictwo BELLONA - 2012- druk za zgodą Autora

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...